

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 75c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 2-go lutego 1946r.

B.D.I.C.

Rok VIII. Nr. 5

ZACZAROWANE KOŁO

Z Walnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, obradującego od 10 stycznia 1946 w Central Hall w dostojnym kręgu Westminsteru w Londynie, zionie pustką nieszczerości stałe, poczuciem niepewności zwykle, zgrzytami krótkich śpię często. Nie masz tam swobodnego oddechu wiary i zaufania. Przedstawiciele 51 państw snują się bojaźliwie wśród zatrutych studni tego zaczarowanego koła.

Trzeba ich uspokajać i dodawać im otuchy.

P. Byrnes, z ramienia St. Zj. Ameryki, na wstępie rozprawy ogólnej, 14.1.46, pociesza: „Nie oczekujemy czarodziejskich niespodzianek z dnia na dzień (feats of magic overnight)... Nie sądzimy, że możemy zdać każde i wszelakie zagadnienia (give over any end every problem) na Narody Zjednoczone i spodziewać się pomyślnego załatwienia... Unikajmy zwalania nadmiernego brzemienia (excessive burdens) na ustrój Narodów Zjednoczonych, zwłaszcza w jego dzieciństwie (in their infancy)“.

Brytyjski minister spraw zagranicznych, p. Bevin, powtarza 17.1.46: „Świata nie zmieni się w mgnieniu oka (you cannot change the world in a moment)“.

Nie rozprasza to obaw. Szersze grono pól setki państw, zatroskane roszczeniami trzech wielkich mocarstw do wszechwładzy, widzi główne zło w wadliwym ustroju, ustalającym nie tylko przywilej i przewagę, lecz zgola niemal wszechwładzę samowładczą trójki kierowników ludzkości i nawet nieograniczoną niemal dowolność każdego z nich przez samowolę sprzeciwu. Ustrój nie jest wcale tylko niewdzięczny, ale od początku zepsuty.

Ta prawda brzmi w wielu przemówieniach, aż uderza o ławy obrad, a wtedy... odzywają się nożyce.

Imieniem Rosji, głównej winowajczyni przywileju i dowolności, p. Gromyko przemawia 18.1.46 po rosyjsku tj. z pogróżkami: „Słyszysz się głosy z niektórych stron (voices from some places), iż Karta już jest przestarzała i wymaga zmian, lecz to są twierdzenia niebezpieczne (dangerous) i mogą wiesić koło poważnym następstwem (serious consequences)“.

Ale ani prośby ani groźby nie uspokajają i nazajutrz, 18.1.46, w ostatnim dniu rozprawy ogólnej, p. Fraser, przedstawiciel Nowej Zelandii, powiedział mniej więcej wszystko co należało powiedzieć.

A więc przede wszystkim:

„Główną wadą Karty jest brak włączenia, jako rzeczywistego celu zespółu, ochrony przeciw zagrożeniu

z zewnątrz całości obszaru i niepodległości politycznej (territorial integrity and political independence) każdego spośród Narodów Zjednoczonych oraz zobowiązania (pledge) zbiorowego przeciwstawienia się takiemu działaniu napastniczemu“.

Karta Narodów Zjednoczonych nakłada wprawdzie na zespół i na każde z państw w nim art. 2 p. 4 obowiązek powstrzymania się od działań przeciw całości obszaru i niepodległości politycznej jakiegokolwiek państwa, ale nie pomieszcza tego w art. 1 jako istotnego celu Zespółu Narodów Zjednoczonych i niedostatecznie zapewnia, w dziale 7, zbiorowe przeciwstawienie się sile zamachom.

Lecz p. Fraser dotknął samej bolączki: „Prawo weta pozostaje płamą (a blot) na Karcie“.

I tu dodał słowa, które są jakby wymownym napiętnowaniem z góry mocarstwa, uciekającego się do weta: „Jest ono czymś tak złym (so bad),

że nie można sobie wyobrazić, by mogło być użyte, chyba jako ostateczność ze strony jakiegoś wielkiego mocarstwa, działającego w poczuciu winy (under a sense of guilt) lub całkowitego braku wiary i zaufania w łączną uczciwość i sprawiedliwość innych członków Zespółu w Radzie Bezpieczeństwa“.

Wrzód przywileju i samowoli z Dumbarton-Oaks, gdzie Rosja z bezwzględny uporem dążyła do wszechwładzy trzech państw i całkowitej swobody działania każdego z nich, z lekka tylko przysłonięty w San Francisco, znowuż wskutek stanowiska Rosji, nabiera, raz, uchnie.

Zarazem zaś obnaża się wszem wobec zakazane miejsce ustroju międzynarodowego, wylaniającego się z ostatniej zawieruchy światowej.

Rosja nie ma chlubnej lub zgola czystej karty w dziedzinie współpracy międzynarodowej już w poprzednim okresie Ligi Narodów. Została ona, w

ślad za zmuszeniem państw napastniczych, Japonii, Niemiec i Włoch do wystąpienia, po prostu wydalona (expelled) z Ligi uchwałą jej w grudniu 1939 za napady na Polskę i na Finlandię. Rosja przeto w ogóle przeciwna była, po tym doświadczeniu, tworzeniu Zespółu Narodów Zjednoczonych zdolnego do postanowień i działań.

Bardziej dogadzało Rosji załatwienie spraw w gronie ściślejszym trzech mocarstw i tego trybu uparcie broniła. Dlaczego? Po prostu liczy na to, że w trójkę będzie można zawsze się porozumieć...kosztem innych.

Ale i ten tryb chroma. Wiadomo bowiem i coraz wyraźniej to widać, że Wielka Brytania i St. Zj. Ameryki nie mają dążeń osiągalnych kosztem innych. Pożądliwosci na wszystkie strony ma tylko Rosja.

Cóż to więc za cel dla Wielkiej Brytanii i dla St. Zj. Ameryki odosabiać się z Rosją w trójkę, zrażać sobie tym wszystkie inne pa-

stwa, brać na się współodpowiedzialność za omijanie i gwałcenie prawa międzynarodowego, a wszystko na to tylko, by Rosja ustawiczną grą nacisków i pogroźek zagarniała coraz to nowe nabytki?

Tryb trójki, który był związany z koniecznościami działań wojennych i wówczas mógł mieć w pewnym zakresie uzasadnienie a w innych pozory uzasadnienia, staje się zbyteczny, rażący i szkodliwy w czasie pokoju, gdy dobre sprawy od złych spraw zawsze najlepiej odróżnia się w pełnym świetle.

Więc nawet wśród trójki, a nie tylko poza nią w Zespółu Narodów Zjednoczonych, zarówno w St. Zj. Ameryki jak w Wielkiej Brytanii, po doświadczeniach ściślejszych narad londyńskich we wrześniu r.u.b. i moskiewskich w grudniu r.u.b., dojrzała i bodaj dojrzała już przeświadczenie, że trzeba wyjść z matecznika skrytych targów na szerokie boisko.

Ale Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych wpłatane jest jeszcze w zaczarowane koło klątwy z Dumbarton-Oaks i z San Francisco.

Z trwogą myślną o tym, że Persja, członek Zespółu Narodów Zjednoczonych, może zawałać lub choćby szepnąć, iż oto w chwili, gdy tu się obraduje, tam Rosja rwie z niej kawał żywego ciała w Azerbajdżanie.

Gdy zaś Persja, 19.1.46, wniosła jednak tę sprawę do Rady Bezpieczeństwa, pierwsze odruchy w Zgromadzeniu wskazywały powszechne zaprzęgnięcie myśli dociekaniem, z jakich powodów, czyli pod jakimi pozorami, można by...nie zająć się tą sprawą, jakoś ją zepchnąć, na inny tor przesunąć, odłożyć.

Rosja, rozumując po swojemu, postanowiła zniechęcić Zespół Narodów Zjednoczonych do zajmowania się Persją przez wysunięcie, ni w pięć ni w dziesięć, zarzutów w sprawie Grecji i Indonezji.

Czy się przeliczy? Czy próba stłumienia sprawy Persji w Zespółu Narodów Zjednoczonych wysunięciem Grecji i Indonezji nie wywoła raczej rozszerzenia kręgu spraw wolaających o pomstę do nieba przeciw Rosji w całej Europie Środkowo-Wschodniej z Polską na czele?

Czy gra bezprawia i bezwstydu raz jeszcze się powiedzie?

Jest podobno sposób i na zaczarowane koła. Wystarczy nie schodzić z drogi straszakowi. Okazuje się wówczas, że nie taki diabeł straszny, jak go malują.

ALEKSANDER JANOWSKI

STANISŁAW STROŃSKI

KŁAMSTWO

P. Żymierski, „marszałek“ z obcego mianowania i „Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego“, którym dowodzą oficerowie sowieccy wydał dn. 17 stycznia rozkaz „w rocznicę wyzwolenia Warszawy“. Ta przydługa, zawila i frazeologiczna politgramota nie różni się charakterem od znanych nam wypowiedzi p. Żymierskiego. Pewien postęp w stosunku do poprzednich „rozkazów“ stanowi bardzo ogólnikowa, jakby z trudem wykrztuszone wzmianka o „partyzantach i żołnierzach polskich na wszystkich krańcach Europy“.

Na siłę można by przyjąć, że obejmuje ona także polskie lotnictwo, polską marynarkę i polskie wojsko, to spod Narwiku, Lagarde, Tobruku, spod Monte Cassino i Bolonii, Falaise i Arnhem — siły zbrojne dotychczas pomijane w „rozkazach“ p. Żymierskiego śmiertelnym milczeniem.

Poza tym „rozkaz“ z 17 stycznia jest dokumentem zawstydającym — przez programowe zakłamanie. Głorzyfikuje on zajęcie Warszawy, skrwawionej w 63-dniowym samotnym boju, Warszawy zrównanej z ziemią, jako obławy czyn wojenny. Nie jest tajemnicą, że udział wojsk nominalnie dowodzonych przez p. Żymierskiego był tylko markowany dla celów propagandowych, że opór Niemców w Warszawie na przełomie ostatniego roku wojny był nieznaczny.

Ale to jest jeszcze rzecz stosunkowo drobna. Nikt by nieszczerym żołnierzom armii p. Żymierskiego, byłym katorżnikiem łagrów i obozów zesłania w Sowietach nie zazdrościł wawrzynów, których im „rozkaz“ wspaniałomyślnie udziela. Nikt by im nie zazdrościł, gdyby chwalcza emfaza tego rozkazu nie szła na użytek czerwonych „wyzwolicielei“.

Aby w obliczu ruin, zgorzelisk, straszliwych ran Warszawy poważnie się w mowie polskiej na takie pochlebstwo, trzeba bezdennego zaiste cynizmu. I trudno obyć się bez kłamstwa. „...Sanacyjne dowództwo powstania — pisze polski „marszałek“ z sowieckiego nadania — Waszej pomocy nie chciało i do niej nie dopuszczało, bojąc się, by w powstańczej Warszawie władza wraz z waszym przybyciem nie wymknęła się z rąk Bora i jego kliki“.

Jest to kłamstwo. Kłamstwo ponure i niegodne.

W istocie rzeczy od pierwszego dnia powstania przez następne dni i tygodnie bez przerwy, wszystkimi sposobami, wszędzie gdzie można, zabiegano o pomoc „Armii Czerwonej“, przypatrującej się bezczynnie z drugiego brzegu Wisły krwawemu dramatu Warszawy. W zbiorze dokumentów wydanych przez Andrzeja Pomiana „The Warsaw Rising“ czwarta z rządu depesza podpisana przez wicepremiera rządu i dowódcę Armii

Krajowej, nosząca datę 1 sierpnia 1944 mówi o „pomocy Sowietów w formie ataku z zewnątrz“. Wiadomo, że o tę pomoc błagał b. premier p. Mikołajczyk, przebywający w chwili wybuchu powstania w Moskwie. Przedstawiciele „komitetu lubelskiego“ jeszcze w trzecim dniu walk zaprzeczali ich istnieniu, ale marsz. Stalin obiecywał wsparcie, którego Warszawa nigdy się nie doczekała. Wiadomo, że poruszono wszystkie sprężyny dyplomatyczne, by tę pomoc uzyskać. Wiadomo, że wołała o nią głośno opinia świata. Wiadomo, że z braku pomocy, że przy biernym współudziale „Armii Czerwonej“ powstanie skończyło się straszliwym przelewem krwi i zagładą bohaterstwa miasta.

Wbrew tej nieodpartej, niezaprzeczalnej prawdzie faktów p. Żymierski twierdzi, że Warszawa powstańcza nie chciała pomocy. Twierdzi tak, bo to mu jest potrzebne do tej agitacyjnej apoteozy: „na panoramie gruzów stolicy kielnia i młot robotniczy pisał program i przyszłość polskiej demokracji“.

Lepiej by powiedzieć po prostu, że trzeba było obrócić Warszawę w gruzy, zrównać ją z ziemią, aby na niej się przysięgnęła Wschodu „demokrację“, która jest w istocie, treści i formie czerwonym faszyzmem.

GOOD-BYE „FANY“

nie kierowców i mechaników samochodowych. W 1936 r. nazwa FANY została zmieniona na „Women's Transport Service (FANY)“. W 1938 r. gdy zapoczątkowano organizację A.T.S., FANY dostarczyły kadry i personel dla pierwszych dziesięciu kompanii motoryzowanych, i część ochotniczek FANY przeszła do A.T.S. W ciągu obecnej wojny wiele tysięcy FANY pracowało w armii brytyjskiej i alianckich w charakterze kierowców, mechaników, radiomechaników, telefonistek, kucharek, gońców, maszynistek i sekretarek.

W r. 1940 gdy po upadku Francji garstka nas przybyła do W. Brytanii, ochotniczki FANY niemal od pierwszych dni zaczęły swoją pracę dla nas. W kantynach, szpitalach, w świetlicach, w sztabach, a głównie w służbie kierowców samochodowych zjawily się te obce, nieznanne nam panie, stając się pierwszymi ogniwami łączącymi nas z krajem, który nam w ciężkiej chwili tak serdecznie udzielił gościnności. Ich takt, uprzejmość, życzliwość oraz serdeczna chęć udzielenia pomocy były dla wielu z nas w owych trudnych dniach 1940 r. jasnym promieniem wśród rozterki i przynębiania, wywołanych klęską Francji.

Wiele setek tysięcy tea and cakes podały nam te panie w kantynach. Podały z uśmiechem, z miłym thank you, bez zniecierpliwienia słuchając

naszej mocno kulejącej angielszczyzny, taktownie pomijając zdarzające się czasem, niewczesne zaloty nietaktownych donżuapów. Kobiety z zamożnych domów, które stać było na wygodniejsze warunki życia i pracy, z całą pogodą i humorem, właściwymi osobom o wysokiej kulturze, myły setki kubków, talerzy, noży, szorowały garnki, zamiatały podłogi, wynosiły śmiecie.

Wielu z nas w tamtych pierwszych latach driver'ka FANY odwozła wygodną sanitarką do szpitala, bez względu na porę dnia i na pogodę — tak prawdziwie po żołniersku spełniając swój obowiązek. Służba kierowczyń samochodowych zasługuje na specjalne podkreślenie. Właśnie dzięki tym driver'kom FANY, które zastąpiły żołnierzy przy kierownicy, ponad setka naszych kierowców mogła szkolić się bojowo — na czołgach i wozach pancernych. A przecież pamiętamy te dni, gdy do słownie każdy szeregowiec wchodził w ruch, bo nam brakowało ludzi do wystawienia dywizji pancernej; tego marzenia Polaków w W. Brytanii, tego jak gdyby symbolu, który miał pomóc na polach Francji i Niemiec naszą klęskę wrześniową zadana nam przez pancerną dywizję niemiecką, pomóc naszą stratowaną ziemię i naszą stratowaną wolność.

Czy noc, czy dzień, czy słońce, czy szkocki deszcz, czy mróz, czy ciepło — FANY były zawsze na służbie przy kierownicy, jadąc w dalszą lub bliższą

drogę, dzielnie sobie radząc z kaprysami motorów, ze zmianą kół, lub wprost ze zmęczeniem. Duże staff-car'y, sanitarki, wozy-kantyny, nawet ciężkie parotone wozy lory sprawnie przemierzały szosy Szkocji kierowane przez dzielne kobiety-żołnierzy, które, pomagając aliancom, służyły w ten sposób własnej ojczyźnie.

W biurach i w sztabach FANY były wzorem obowiązkowości, sumiennosci i dokładnej pracy oraz nieocenioną pomocą w angielskiej korespondencji — trudny bowiem, chociaż piękny, jest język tego kraju. Nie można pominąć tu ochotniczek FANY z Kanady, wśród których mieliśmy dzielnych szermierzów naszej sprawy na gruncie Towarzystwa Anglo-Polskich.

Dziś, tymi paru słowami, żegnamy Was, FANY. Dziękujemy Wam najserdeczniej za Waszą rzetelną, prawdziwie żołnierską służbę, za Waszą życzliwą pomoc, jakiej udzieliłyście nam w potrzebie. „Friend in need is friend indeed“ mówi Wasze przysłowie. Zasluzyliscie jak najlepiej na naszą przyjaźń i na naszą wdzięczność.

Dziękujemy Wam za Wasz takt i uprzejmość, za Waszą nięaganną postawę żołnierską, za Wasz uśmiech, za Wasze mile thank you, wreszcie — za Waszą elegancję i staranność w ubiorze, co nieraz było dla nas samych podniętą, aby nie zaniedbać się wśród

tytu ciężkich przejść osobistych.

Dziękujemy Wam też za tę drobnie kobiecego czaru, który przez samą Waszą obecność mimo woli i bezwiednie wnosiłście do naszego życia. Nam tak brakło i wciąż brakuje tylu drogich, jedynych dla nas osób — a wielu z nas już nigdy ich nie ujrzy — nam tak brakło czasem kogoś, kto by nam bodaj tylko przypomniał nasz dom i tych, których tam pozostawiliśmy.

Nie pamiętacie nam tych mimowolnych przykrości, jakich zapewne doznałyście czasem od tego lub owego spośród nas. Jesteśmy tylko ludźmi, a częściej było nam źle niż dobrze, mieliśmy nasze zmartwienia, gorycze i zawody. Niech chociaż to nas wytłumaczy.

Pracując w naszym gronie byliście najlepszymi ambasadorami Waszej pięknej ojczyzny. Dzięki Wam poznaliśmy lepiej Brytyjczyków, nauczyliśmy się cenić ich i szanować. A, być może, i Wy poznałyście nas lepiej w ciągu tych pięciu lat i będziecie mogły czasem dać świadectwo temu, że jesteśmy ludźmi, którzy przecież zasługują na niepodległość własnego kraju i którzy nie są ani czarnymi „reakcjonistami“ ani „faszystami“.

Tak jak nie zapomnimy tego, że to Wasz kraj dał nam w 1940 r. gościnę, chleb i brzo — abyśmy mogli dalej walczyć — tak też nie zapomnimy Waszej pracy dla nas.

Good-bye, FANY! Niech Wam życie się ułoży jak najpomyślniej! Będą Wam towarzyszyć nasze najlepsze życzenia.

A za Waszą służbę dla Polski — serdeczne polskie Bóg zapłać.

KONNY ARTYLERZYSTA

MASKA SPADŁA

Jakkolwiek skończy się rozgrywka w Radzie Bezpieczeństwa w sprawie Persji, Grecji i Indonezji, to już dziś można stwierdzić, że weszliśmy w nowy okres stosunków międzynarodowych. Najważniejszą bowiem rzeczą w całej tej rozgrywce jest to, że Rosja jawnie stwierdziła, iż uważa W. Brytanię za swego wroga. Jednocześnie podjął walkę przeciw imperium brytyjskiemu wznosiła się i przybrała charakter zdecydowanej ofensywy. Fakty te stały się tak oczywiste, że nawet najwięksi entuzjaści Rosji na terenie Wielkiej Brytanii nie mogli dać na nie zgody. Wyjątkiem są oczywiście komuniści brytyjscy, ale bardziej niż kiedykolwiek znaleźli się oni poza nawiasem społeczeństwa. Brutalna odpowiedź *Labour Party* na jeszcze jedną propozycję fuzji z komunistami świadczy o tym najlepiej.

Maska spada. Jest to niewątpliwie zjawisko pomyślne. Dotąd bowiem na sytuacji międzynarodowej ciążyły fatalnie złudzenia co do polityki rosyjskiej i jej celów. Wmawiano sobie, że Rosji chodzi o „bezpieczeństwo“, że boi się ona nowej agresji, ale sama nie posiada żadnych agresywnych zamiarów. Ta teoria uzasadniano wszystkie kolejne napaści i podboje Rosji. Teraz powinno się to skończyć.

Dalszym dodatnim skutkiem ostatnich wydarzeń jest przyspieszenie decydującej próby wartości Organizacji Zjednoczonych Narodów. W najbliższym czasie narody świata przekonają się nacznie, czy ta Organizacja jest w stanie obronić małe i słabe państwo przed imperializmem i zabobroczością potężnego sąsiada, czy też jest tworem poronionym.

Do tej pory wmawiano sobie, że udział Sowieców w nowej Lidze jest tak ważny, iż przeważa zdecydowanie braku, jakie posiada Karta. Teraz stosunek Rosji do tej Organizacji przedstawia się we właściwym świetle. Trudno przeczyć o bardziej czynny dokument niż skarga Ukrainy na W. Brytanię z powodu traktowania ludności Indonezji. Rzeczywiście można tylko powiedzieć, że diabeł w ornacie się ubrał i na mszę dzwoni!

CELE OFENSYWY SOWIECKIEJ

Dla nas istotne cele polityki rosyjskiej nigdy nie następały wątpliwości. Jasne było, że celem, do którego Moskwa dąży jest zniszczenie Imperium brytyjskiego, które od zarania rewolucji bolszewickiej było uważane za główną przeszkodę na drodze do urzeczywistnienia planów rewolucji światowej. Nienawiść do Anglii, kultu-

wowana od 1917 roku, mogła być przytuliona na okres wojny, ale odżyła, gdy tylko minęło niebezpieczeństwo.

Teraz, gdy Ameryka wydaje się sparaliżowana strajkami i trudnościami wewnętrznymi, a przede wszystkim demoralizacją armii amerykańskiej, Rosja liczy, że chwila jest odpowiednia dla nowej ofensywy w Europie. W Moskwie sądzą się — zwłaszcza po sukcesie odniesionym na konferencji trzech ministrów — że Ameryka zachowa coś jak gdyby neutralność w tej rozgrywce, zwłaszcza że opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych zawsze podatna jest na argument o „imperializmie brytyjskim“ i głęboko podzielona wobec takich zagadnień, jak Grecja czy Indonezja.

Wstępem do nowej ofensywy jest trwająca od dłuższego czasu i ciągle wzmagająca się propaganda antybrytyjska prowadzona przez Sowiety i jej satelitów. Przykładem mogą służyć różne wystąpienia p. Modzelewskiego, kontrolera polityki zagranicznej Polski z ramienia Sowieców.

Gdy delegacja sowiecka zażądała rozpatrzenia sprawy Grecji, a jednocześnie delegacja ukraińska — sprawy Indonezji, sądzono powszechnie, że chodzi tylko o atut do przetargu celem niedopuszczenia do dyskusji na temat Persji. Ze Rosją po prostu proponuje uobicie targu i wzajemne wycofanie skargi. W rzeczywistości plany sowieckie szły dalej. Rosja spodziewała się osiągnąć wycofanie skargi perskiej przez doprowadzenie do zmiany rządu perskiego i osadzenie w Teheranie marionetek sowieckich. Jednocześnie zaś przystępowała do zdecydowanej akcji dla opanowania Grecji.

W tym samym czasie bowiem gdy podjęta została akcja w Londynie, w Moskwie bawiła delegacja komunistów greckich z E.A.M. dla ustalenia programu dalszej akcji. Wzmagala się także akcja propagandowa na rzecz odebrania Grecji Salonik, które miałyby być stolicą Macedonii wchodzącej w skład tworzonej obecnie sowieckiej federacji bałkańskiej.

POKRZYŻOWANE RACHUBY

Jak dotąd, wypadki nie potoczyły się jednak po linii planowanej przez Sowiety. Aczkolwiek trudno jest przewidzieć jak rozwine się sytuacja w najbliższych dniach, to jednak nie wydaje się, by rachuby sowieckie były bliskie urzeczywistnienia.

Przegląd tygodniowy

Przed wszystkim choć udało się Rosjanom intrygami w Teheranie obalić rząd premiera Hakimi, to jednak stało się to już po wniesieniu sprawy do O.N.Z. Co więcej, nowy rząd perski, jak dotąd, nie wycofał swej skargi. Zresztą nawet gdyby wycofał, to W. Brytania mogłaby nalegać na śledztwo. W rezultacie Sowiety musieli zdecydować się na postawienie sprawy na ostrzu noża i zażądanie, by Rada odmówiła zajęcia się sprawą perską.

Stanowisko takie skazuje Sowiety na odosobnienie. St. Zjednoczone, które próbowały zająć stanowisko pośrednie, musiały poprzeć W. Brytanię. W. Brytania zaś, zamiast zabiegać o wycofanie wszystkich tych spraw z Rady nalegała na przedyskutowanie ich. Zaskoczyła ona Rosjan żądaniem wszechstronnego rozpatrzenia zarzutów rosyjskich w sprawie Grecji i Indonezji. Tego Rosjanie — sądząc innych po sobie — nie oczekiwali!

Sytuacja byłaby dla dyplomacji sowieckiej jeszcze trudniejsza, gdyby W. Brytania nie ograniczyła się do taktyki obronnej. Mogła ona przejść do kontrofensywy i domagać się rozpatrzenia sytuacji we wszystkich krajach, gdzie znajdują się wojska obecne. Mogła odpowiedzieć żądaniem położenia kresu sytuacji, wytworzonej przez postępowanie Rosjan w Polsce i na Bałkanach. Jednakże nie zdecydowała się na tę metodę — jedyną bodaj, którą Rosjanie rozumieją.

KONGRES PSL I TERROR W POLSCE

Wydarzenia w różnych krajach Europy pozostają w ścisłym związku z wielką ofensywą sowiecką przeciw W. Brytanii.

Przed wszystkim do zanotowania jest wzrost terroru politycznego w krajach strefy sowieckiej. Pod tym względem nader charakterystyczny był przebieg kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Warszawie.

Gdyby odbywał się on w atmosferze swobody i tolerancji, to nie trudno wyobrazić sobie, jak wypadłaby decyzja w najważniejszej sprawie bloku wyborczego. PSL wypowiedziałyby się z pewnością przeciw wspólnej liście wszystkich stronnictw i zdecydowałyby pójść do wyborów samo. Wobec opanowania przez komunistów firmy PPS i nielegalności Stronnictwa Narodowego wszystkie głosy opozycyjne

padłyby na PSL. Blok czterech stronnictw kontrolowanych przez komunistów poniósłby zdecydowaną klęskę.

Ale kongres odbył się przy akompaniowaniu niesłychanych gróźb ze strony przywódców komunistycznych. Poprzedzony był licznymi mordami politycznymi, dokonany na działaczach opozycji przy współudziale — jak stwierdził w Izbie Gmin min. Bevin — policji p. Radkiewicza ministra „bezpieczeństwa“. Uczestnicy kongresu nie mogli mieć wątpliwości co ich czeka, jeśli odrzucą żądanie bloku wyborczego.

W rezultacie kongres nie mógł zdobyć się na nic więcej, aniżeli na odroczenie decyzji. W istniejących warunkach nawet ta decyzja wymagała odwagi. Wywołała ona zresztą gwałtowne ataki ze strony komunistów.

Wszystko wskazuje, że terror będzie się wzmagał dalej. Reżym nie zamierza wypuścić władzy z rąk. Przeprowadzi wybory tylko wówczas, gdy wynik będzie podyktowany z góry.

W innych krajach komuniści też wzmagają walkę z elementami opozycyjnymi. W szczególności w Bułgarii reżym przystąpił do ostatecznej, jak się zdaje, rozgrywki z opozycją.

Podjęciem wielką ofensywę dyplomatyczną przeciw W. Brytanii, Moskwa chce zabezpieczyć sobie tyły przez zlikwidowanie wszystkich ośrodków orientacji zachodniej w Europie wschodniej.

„SULEJÓWEK“ GEN. DE GAULLE'A ?

Dramatyczne wydarzenia we Francji również łączą się ściśle z całokształtem gry sowieckiej w Europie.

Nam Polakom narzucało się mimowoli porównanie między dobrowolnym usunięciem się gen. de Gaulle'a, a wycofaniem się Piłsudskiego do Sulejówka. Między de Gaulle'm a Piłsudskim nie brak w ogóle podobieństw; również istnieje pewne podobieństwo, jeśli chodzi o konflikt każdego z nich z partiami, o protesty przeciw konstytucji ograniczającej władzę wykonawczą i t.d. To też zaraz pojawiało się pytanie czy rezultatem będzie w końcu jakiś francuski „maj“.

Z drugiej strony jednak sytuacja we Francji jest dziś bez porównania trudniejsza, niż w Polsce przed dwudziestu z czymś laty. Nie mieliśmy przecież wówczas potężnej 5-ej, czy 6-jej kolumny, jaką dziś we Francji

jest partia komunistyczna. Istnienie silnej partii komunistycznej od początku skazywało koalicję, jaką był rząd gen. de Gaulle, na niepowodzenie.

De Gaulle doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że komuniści, zasiadając w rządzie, jednocześnie go atakują, że robią wszystko, aby odnieść zwycięstwo w wyborach, które odbędą się za parę miesięcy, że usiłują pozyskać socjalistów dla rządu komunistyczno-socjalistycznego, w którym wdziliby rej i że sabotują wszelką niezależną politykę zagraniczną. Dążą przeciw temu, aby uniemożliwić współpracę francusko-brytyjską, pokrzyżować wszelkie plany „bloku zachodniego“ i tym samym odosobnić W. Brytanię. Jednocześnie socjaliści, bojąc się sukcesów komunistycznych, prowadzili grę dwuznaczną i nie zdecydowaną. Nie chcieli oni pójść na koalicję bez udziału komunistów. W tych warunkach gen. de Gaulle wolał odejść, aniżeli kryć swym nazwiskiem i prestiżem intrygi komunistyczne i błędy socjalistyczne.

Czy odszedł naprawdę na zawsze? Trudno w to uwierzyć. Trzeba mieć nadzieję, że naród francuski orientuje się w ciągu najbliższych miesięcy w groźącym niebezpieczeństwie i odwróci się od komunistów, służących obcym interesom.

Byłoby może najlepiej, gdyby komuniści zmuszeni zostali do jawnego wzięcia odpowiedzialności za rząd kraju; w szybkim czasie skompromitowałoby się doszczętnie. M.R.P. czyli partia chrześcijańskich demokratów wie o tym, i jeżeli nie decyduje się na wystąpienie z koalicji, to dlatego, że obawia się, iż komuniści raz dorwawszy się do władzy, nie wypuszczą jej z ręki, choćby mieli cały naród przeciw sobie.

W każdym razie trwałość nowego rządu trójpartyjnej koalicji wydaje się wątpliwa. Francja wchodzi w okres ciężkich zmagania wewnętrznych, których wyniki nie podobna przewidzieć. Ujawnienie istotnej roli komunistów mieć powinno przynajmniej ten skutek, że przyspieszy jeszcze proces uświadomienia sobie przez narody anglosaskie rozmiarów niebezpieczeństwa sowieckiego. Skomunizowana Francja — to wpływy rosyjskie nad kanałem La Manche. Jest to perspektywa alarmująca w najwyższym stopniu nie tylko W. Brytanię, ale także wciąż jeszcze żyjącą ludność Ameryki.

Londyn, 25 stycznia 1946.

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją: gospodarka za kurtyną

W czasie wojny, na terenie krajów okupowanych przez Niemcy oraz krajów neutralnych objętych blokadą, produkowano w wielkich ilościach towary, potrzebne dla niemieckiego aparatu wojennego. Okupowana Europa, włoska Afryka, a w pewnym stopniu Turcja, Hiszpania i Portugalia dostarczały surowców dla maszyn wojennej Hitlera, poza tym Francja, Polska, Jugosławia i szereg innych krajów dostarczały ludzi przymusowo werbowanych do fabryk lub do rolnictwa niemieckiego.

Ograniczone wytwarzanie na potrzeby miejscowej ludności i uzyskano dostatecznie wielką rezerwę surowców, ludzi i maszyn na potrzeby wojny prowadzonej przez Niemcy, ludności niemieckiej i niemieckiego aparatu okupacyjnego. Rekwirowano lub po prostu zagrabiano złoto, biżuterię prywatnej ludności oraz zalety rachunki w bankach na potrzeby finansowania wojny. Zabierano rzeczy w mieszkaniach, wyrzucano miliony ludzi z siedzib przygotowujących miejsce, domy i gospodarstwa na potrzeby zwycięzców, oraz organizując kolonizację niemiecką w Polsce.

Miliardy marek szły na wojnę i setki tysięcy maszyn pracowały w krajach okupowanych, produkujących sprzęt i amunicję. Człowieka i jego prawa do życia nie brano pod uwagę. Kto zginął, był zastępowany przez jeńców z obozów lub niewolników, dostarczonych przez łapanki w Polsce, czy we Francji.

W 1938 roku eksport wszystkich krajów świata wynosił 119 miliardów złotych. W tej kwocie, eksport krajów europejskich wynosił przeszło 56 miliardów. Jeżeli z tej kwoty odjąć eksport Anglii — 12 miliardów i trochę ponad miliard Unii Sowieckiej, wtedy pozostają 43 miliardy złotych, kwota, która pokazuje nam wielkość gospodarczą, którą Niemcy rozporządzały w czasie wojny. W rzeczywistości była ona większa, bo eksport jest tylko małą częścią produkcji towarowej krajów, które bezpośrednio lub pośrednio wchodziły do gospodarki niemieckiej.

Przegrana przez Niemcy i Włochy wojna rozbiła cały niemiecki aparat gospodarczy: miliony mężczyzn, kobiet i dzieci uzyskały prawo powrotu do swoich krajów. Ale ten fakt miał też i ujemne strony.

Na miejsce zorganizowanego aparatu przymusu powstał chaos — stanyły pociągi, zatrzymały się fabryki krajów neutralnych z powodu braku węgla, surowców i zamówień. Miliony głodnych, sterroryzowanych i więzionych przez tyle lat okupacji, wyszły na drogi w poszukiwaniu ubrania,

żywności, mieszkania i swobody. Nastąpiło wielkie nieporozumienie pomiędzy oswojonymi niewolnikami, którzy myśleli, że są naprawdę wolni i tymi, którzy byli przekonani, że przyniosą wolność Europie. W rzeczywistości upadła władza niemiecka, natomiast większość krajów europejskich nie uzyskała ani wolności, ani możliwości współpracy gospodarczej między sobą, wymiany towarowej i wolności transportu.

Pomimo zalamania się produkcji i trudności transportowych, zdezorganizowana Europa musiała przewieźć miliony żołnierzy i cywilnych wracających do swoich krajów oraz karmić milionowe czerwone armie, oraz kwatery również milionowe wojska zwycięskie.

Obiecana w czasie okupacji pomoc przychodziła powoli i w ilościach daleko mniejszych niż sobie obiecywano. W tych warunkach odbudowa postępuje bardzo powoli i nowoprodukowane towary bardzo niemięła zaczęły się pokazywać na rynkach.

W każdym kraju produkcja towarowa wygląda inaczej, ponieważ każdy kraj miał inny poziom gospodarczy i przeszedł przez inny stopień zniszczeń w czasie wojny i strat z powodu działalności okupacji. Stosunkowo lepiej przeszły przez wojnę niektóre kraje Europy Zachodniej, oraz we Wschodniej Europie, Czechy i Morawy, najbogatsze prowincje republiki czechosłowackiej.

W przeciwieństwie do Europy Wschodniej, kraje zachodnio-europejskie są w lepszym położeniu gospodarczym, ponieważ są otwarte dla rynków światowych i niektóre z nich mają własne kolonie. Mają trudności na równi z resztą Europy w dziedzinie transportu, zniszczonego bardzo silnie w czasie wojny. We Francji brak jest chleba i węgla, podobnie we Włoszech. Odbudowa produkcji przemysłowej postępuje powoli i nowe towary są rzadkością.

W Polsce, która na równi z innymi krajami Europy Wschodniej jest zamknięta żelazną kurtyną, nowa produkcja towarowa natrafia na przeszkody nie tylko gospodarcze, ale i polityczne. To co nazywa się żelazną kurtyną, nie jest wyłącznie sprawą braku wiadomości z kraju o tym, co się tam dzieje, ale także sprawą braku handlowej, prasowej i politycznej łączności z resztą świata.

Od 1939 roku wytwórczość została przystosowana do nowego głównego celu. Zamiast na potrzeby kraju i ludności, okupanci całą gospodarkę skierowali na potrzeby okupacji niemieckiej. Kiedyś general-gubernator

Frank powiedział, że Polacy nie potrzebują lasów, innym razem wydał zarządzenie, że ludność polska nie będzie miała prawa do owoców i jarzyn. Produkcja przemysłowa np. w budownictwie, nie mogła służyć dla odbudowy Warszawy po oblężeniu 1939 r.

Na skutek polityki okupantów towar w kraju stał się rzadkością i ceny wzrastały. Czarny rynek nie był czarnym rynkiem w zwykłym tego słowa znaczeniu. Na tym rynku pojawiały się towary uchylające od obowiązujących kontyngentów, oraz sprzedawane z drugiej ręki przez tych, którzy wyprzedawali swoje rzeczy, lub pośredniczyli w obiegu towarów, produkowanych poza wiedzą władz lub zarządzaniami niemieckimi.

Okupacja sowiecka zmniejszyła ilość towarów pozakontyngentowych. W pewnym stopniu również zmniejszyła ilość towarów sprzedawanych z drugiej ręki, ponieważ na podstawie różnych umów z rządami tymczasowymi zabiera te towary na potrzeby Unii Sowieckiej.

Równocześnie rząd warszawski i moskiewskie drukarnie pompują do Polski banknoty złotowe na opłacenie kosztów administracji, utrzymanie wojska, organów bezpieczeństwa, ruchu kolejowego, oraz finansowania robót publicznych i przemysłu, który w zasadzie pracuje poniżej kosztów własnych. W tych warunkach ilość pieniędzy wyprzedza ilość towarów i towary droższą i będą droższą, dopóki rzadki tymczasowy nie zmieni swojej polityki gospodarczej, która uderza w produkcję i zwiększa ilość ludzi niepracujących dla produkcji towarów.

Najważniejszym źródłem towarów jest produkcja. Drugim źródłem jest wymiana towarowa z innymi państwami. Oba te źródła są połączone ze sobą i oba funkcjonują, nie tak jak naród polski sobie tego życzy, ale jak decyduje o tym okupanci.

Trzecim źródłem jest UNRRA. Dla nieznanym nam powodów, UNRRA nie ma swobody działania w Polsce i w porównaniu z tym, co trzeba i czego można było oczekiwać, towarów przychodzi za mało i pomoc jej jest ograniczona.

Czwartym źródłem są paczki i pomoc towarzysząca międzynarodowych. W czasie okupacji niemieckiej pomoc ta dawała dobre wyniki. Paczki przychodziły i były pomocą. Dziś paczki są źle widziane. Ci, którzy je otrzymują są również źle widziani. Inne powody utrudniają obieg tych paczek w kraju. P. Dąbrowski, który był dyrektorem komunalnej kasy oszczędności, a teraz jest min-

strąć skarbu, wyobraża sobie, że płacąc głodowe ceny służbie celnej czy kolejowej, prowadzi politykę oszczędności i zwalcza wysokie ceny. W rzeczywistości popycha tych ludzi do nadużyć i jest moralnie odpowiedzialny za korupcję i złodziejstwo zdarzające się w szeregach służby publicznej w Polsce.

Cechą charakterystyczną gospodarki w Polsce jest brak mieszkań, rzeczy, surowców i gotowych towarów, brak wywołany narzucającym przez rząd tymczasowy fałszywego i szkodliwego programu. Szkodliwość tego programu występuje tym ostrzej, gdy się pamięta o grabieżczych rzeczach osobistych, rozpoczętej przez Niemców, a zakończonej przez dezertersów „Własowców“ i zdemoralizowane zwycięstwem oddziały wojsk sowieckich.

Jak głęboko sięgają straty kraju, wskazuje przykład związany z sytuacją na wybrzeżu. Otóż, jak wiadomo, w r. 1920 Polska uzyskała małe wybrzeże bez jakiegokolwiek gospodarki. W roku 1939 było już 1770 zawodowo wykonywujących swój zawód rybaków, zapatrzonych w i zmotywowanych sprzętem morskim, wędzarnie, chłodnie. Instytut Meteorologiczny, stocznie, własne wybrzeże i szereg przedsiębiorstw połowów dalekomorskich. W pierwszej połowie 1945 roku — urządkowania rybackie zastano zniszczone, kuterki potopione, łodzie i sieci porwane, domy rybaków popalone, a rybaków na wybrzeżu zostało tylko 300! Gdzie podziła się reszta? Została ewakuowana przez nazistów.

Wspominamy o tym przykładzie, raz, aby podkreślić wielkość strat i brak towarów na polskim szlaku wojny, po drugie, aby ukazać położenie ludzi, których się czasem popycha do czynów rozpaczliwych, skoro ani rząd narzucony Polsce przez uchwały w Jaltie i Potsdamie nie prowadzi i nie może prowadzić niezależnej polityki gospodarczej w interesie kraju, ani UNRRA nie jest dopuszczona do wykonywania swoich zadań, o których tak wiele mówiono przed jej powstaniem.

W okresie dwudziestolecia naszej niepodległości byliśmy świadkami wielkiego zapalu dla odbudowy kraju po pierwszej wojnie światowej. P. minister Minc lubi używać tego języka entuzjastu, lubi powoływać się na cyfry i obrazy. W jednym z ostatnich przemówień, porównując on odbudowę Polski i Francji, daje cyfry i twierdzi, że wydobycie węgla w Polsce wynosi 101% wydobycia przedwojennego. W październiku wydobycie to wynosiło 3114 tys. ton. Po potrąceniu ilości

węgla z Dolnego Śląska, oraz z okręgów bytomskiego, zabrzeckiego i gliwickiego, które nie wchodziły do naszej gospodarki w 1939 r. pozostaje 2100 tys. ton, to jest 65%.

We wrześniu 1945 r. produkcja stali wynosiła wraz z hutą „Julia“, 64 tys. ton. W czerwcu 1938 r. wyprodukowano stali 118 tys. ton, a w czerwcu 1939 r. 182 tys. ton. W jaki sposób p. Minc doszedł do 75% wydobycia przedwojennego, przy znanych trudnościach — tego nie wiemy, zwłaszcza, że huta „Julia“, ze swoją wielką produkcją nie wchodzi do cyfry 1938 r. jako huta na Śląsku z poza granic 1939 r.

Produkcja przemysłowa Polski w 1937 r. bez wydobycia węgla, rudy, soli i cynku, bez produkcji rolnej i bez rzemiosła, wynosiła 6439 milionów złotych, co daje około 184 złotych na głowę. W r. 1938 — eksport Polski wynosił 1185 mil. zł., z tego eksport rolniczy, oraz węgla — 709 mil. złotych. Według stanu załudnienia — 22 mil. w 1945 r., ta produkcja winna wynosić przeszło 4 miliardy złotych, co przeliczając po 100 złotych za dolara, wg. kursu wspomnianego w przemówieniu p. Osóbki-Morawskiego powinno wynosić około 80 miliardów złotych, nie licząc węgla, rolnictwa, rzemiosła, rudy, soli, nafty!

Czy kurs 100 złotych za dolara praktycznie jest realny w Polsce i w kształtowaniu cen — nie wiemy. Podajemy go tylko ze względów porównawczych dla wyjaśnienia wielkości zagadnienia towarów w Polsce i trudności uruchomienia produkcji w krajach, które znajdują się w sferze wpływów komisariatów gospodarczych Unii Sowieckiej.

Nie ministrowie przemysłu, czy handlu w Polsce, Rumunii, Czechosłowacji, czy Jugosławii decydują o obiegu towarów w Wschodniej Europie, ale rosyjski komisariat gospodarczy i rosyjski urząd planowania decyduje, co w Europie ma być produkowane, dostarczane lub kupowane.

Żelazną kurtyną okupacji sowieckiej nie ma wolności produkcji, nie ma prawa dysponowania towarami, natomiast jest jeden wielki rynek na potrzeby okupacji i jeden kierunek pociągów — na wschód.

Europa jest rozdarta i nie będzie odbudowywała dopóki wolność nie zapanuje nad tą częścią świata, dopóki zrozumienie do nakazu wolności nie przywróci swobodnej gospodarki na całym świecie i dla całej ludzkości.

NIK

Polacy na szerokim świecie

Prezydent Meksyku wśród uchodźców polskich

„Niech żyje Najświętsza Panienna Gwadalupka, śmierć Hiszpanom“ — oto okrzyk, który w r. 1810 zapalił naród meksykański do zbrojnego powstania przeciw kolonialnym władzom Jego Królewskiej i Katolickiej Mości, przez ponad trzy wieki rządzącej z madyryckiego Escorialu znaczną częścią kontynentu, odkrytego przez Krzysztofa Kolumba. Mieszane to, religijno-polityczne hasło padło z ust patriotycznego księdza Miguela Hidalgo y Costilla, proboszcza z Dolores, w stanie Guanajuato, wykuwając drogę meksykańskiej tradycji wolnościowo-rewolucyjnej. Bohaterski kapitan-powstańca zginął dość szybko z ręki Hiszpanów, dzielo jego jednak uwiecznione zostało wywalczaniem przez Meksyk niepodległości w r. 1821.

Historyczny okrzyk, znany lepiej jako „grito de Dolores“, jest corocznie przypominany podczas meksykańskiego święta narodowego. Przeszłoroczna, stożdziesta i piąta rocznica wojny o niepodległość, uświetniona była przybyciem prezydenta Meksyku, generała Manuela Avila Camacho, do Dolores, gdzie dokonał on symbolicznego potrącenia trójkolorytowego sztandaru tego kraju, podobnie jak to ongiś zrobił ks. Hidalgo.

Nazajutrz po tej uroczystości, Prezydent Meksyku wybrał się na objazd stanu Guanajuato, na którego obszarze, w starej „haciendzie“ Santa Rosa, niedaleko miasteczka Leon, znajduje się już od przeszło dwóch lat osiedle polskich uchodźców wojennych — jedyne w Ameryce Łacińskiej. Osiedle to, liczy około tysiąca pięćset naszej ludności kresowej. Połowe jej stanowi młodzież szkolna, włączając w to znaczną grupę sierot wojennych; obejmuje ona też pewną liczbę inwalidów wojennych, i t.d.

Mieszkańcy kolonii Santa Rosa rekrutują się spośród ludności, deportowanej przez Związek Sowiecki w głąb Rosji w czasie niemiecko-sowietkiej okupacji Polski. Dzięki porozumieniu, zawartemu przez śp. generała Sikorskiego, pewna część deportowanych została później repatriowana do Persji oraz Indii. Stałamtąd, jedna z grup wyjechała statkami amerykańskimi przez Nową Zelandię, Australię i Stany Zjednoczone do Meksyku, gdzie znalazła bezpieczny azyl polityczny, na podstawie umowy polsko-meksykańskiej z roku 1942.

Pierwszy z transportów, liczący około 700 osób, przybył do Meksyku w lipcu, podczas gdy drugi, składający się z około 800 osób, dotarł tu w październiku 1943 roku. Przybyłych, znanych na zdrowiu uchodźców, osiedlono w wydzielonej na ten cel, starej farmie Santa Rosa, która dość szybko zamieniła się na typową osadę polską. Utrzymanie uchodźców zagwarantowały fundusze amerykańskie i polskie, również pomoc finansowa Rady Polonii Amerykańskiej.

Uchodźców tych, zaszczylił swymi odwiedzinami Prezydent Meksyku, dnia 17 września br. Przybycie Jego do Santa Rosa nastąpiło popołudniu, po przyjęciu defilady włóścian meksykańskich w pobliskim miasteczku Leon, oraz po dokonanej inauguracji nowowytbudowanego sanatorium dla umysłowo chorych w miejscowości San Pedro el Monte. Mimo stosunkowo późnej zapowiedzi wizyty, nasze osiedle uchodźcze przybrało się w szaty odświętne, aby w godny sposób przywitać Gospodarza gościnnego kraju. Bramy wjazdowe osiedla, uwieńczono kwieciami oraz banderami o polskich i meksykańskich barwach narodowych, jak również umieszczono na nich, duży napis hiszpański „Bienvenido“, co odpowiada polskiemu „Witaj“.

W czasie przywitania Gościa u bram osiedla zaplanowano tradycyjny chleb i sól. Symboliczne te dary podała mu na tacy grupka najmłodszych mieszkańców osiedla, ubranych w stroje narodowe. Staropolski ten zwyczaj, nieznan w tym kraju, wywołał zrozumiałe zaciekawienie wśród dygnitarzy meksykańskich oraz widoczne wzruszenie samego Prezydenta, który odzwajmniając się sercem za serce, podziękował ojcowiskim objęciem kresowianek ramionami. Jest to stary, piękny zwyczaj meksykański, stosowany wobec najbliższej rodziny i przyjaciół.

W chwili przekraczania przez bramę wjazdową osiedla, oddali honory wojskowe harcerze, należący do hufca polskiego w Santa Rosa. Swym wyglądem, chłopcy nasi wzbudzili uznanie gości, podobnie jak kilka miesięcy temu podbili serca swych rówieśników meksykańskich w stolicy, podczas uroczystego aktu wymiany sztandarów narodowych. Już na alei, znajdującej się wewnątrz kolonii, Prezydenta i jego orszak otoczyła grupa dziewcząt

w strojach krakowskich, towarzysząc Mu w charakterze honorowej eskorty do miejsca oficjalnego powitania. Drogę tę odbył on wśród dudzącego szpaleru dzieci szkolnych, zgromadzonych tam w towarzystwie swych wychowawców.

Oficjalne powitanie Prezydenta Meksyku nastąpiło na dziedzińcu osiedla, koło płyty ku czci Polaków poległych w obecnej wojnie, ustawionej między dwoma masztami, na których powiewały sztandary obydwu krajów. Tutaj też, zebrał się komitet, składający się z delegatów organizacji społecznych osiedla, jak również większość uchodźców Santa Rosa.

W imieniu ludności osiedla przemówił w jęz. hiszpańskim administrator osiedla, p. Szmajko, zwracając się do Prezydenta oraz towarzyszących mu ministrów oświaty, opieki społecznej i zdrowia, oraz rolnictwa.

Prezydent odpowiedział: „Już od dawna pragnąłem tutaj przybyć, aby poznać was i pozdrowić osobiście. Po wysłuchaniu słów kierownika tej kolonii, chcę wam powiedzieć, że tak ja, jak i mój Rząd spełniliśmy tylko nasz obowiązek, zgodnie z duchem demokracji, sprawiedliwości i dobrej woli, wyrażonych w Konstytucji, która wytyczyła życie państwu Meksyku, nakazując przestrzeganie wartości moralnych i ludzkich. Wiem, że położenie Polski uległo zmianie z końcem wojny i że prawdopodobnie wrócicie do swej Ojczyzny, co wywoła u nas żal, ponieważ przywykliśmy się już patrzeć na was, jak na coś naszego. W imieniu państwa ofiaruję tym, którzy zechcą wyjechać wszelkie ułatwienia, dla tych zaś, którzy zechcą pozostać, będziemy mieli otwarte ramiona...“

Słowa Prezydenta wpłynęły na uspokojenie umysłów naszych rodaków, z których wielu, idąc za podseptem balamutnych poglądów lub nieścisłych informacji, obawiali się, że zostaną zmuszeni do powrotu pod nową okupację, lub nawet pozbawieni obywatelstwa, jako że w chwili wybuchu wojny zamieszkiwali na wschód od t.zw. Linii Curzona tj. na ziemiach, zabranych przemocą przez Związek Sowiecki. Jest rzeczą charakterystyczną, że oficjalna wypowiedź Meksyku w sprawie naszych uchodźców, wyprzedziła odnośną deklarację angielsko-amerykańskich władz okupacyjnych w Niemczech, że nikt z uchodźców nie

zostanie zmuszony siłą do powrotu do kraju swego pochodzenia.

Z kolei, Prezydent przystąpił do zwiedzania osiedla. Zwiedzając rozmaite działy kolonii, jak szpital, bloki mieszkalne, gimnazjum, teatr, i t.d., był on oprowadzany i objaśniany przez poszczególnych kierowników tych urządzeń.

Przy tej okazji poinformowano Prezydenta Meksyku, że łączne inwestycje, przeprowadzone w Santa Rosa od chwili przybycia tam uchodźców, objęły około miliona pesów meksykańskich, co przedstawia wartość ponad dwieście tysięcy dolarów amerykańskich. Mieszkańcy osiedla, w większości swej rolnicy, z uwagi na przewidywany, przejściowy okres swego tutaj pobytu, nie zabrali się wprawdzie do uprawy roli starej „haciendy“, za to urządzili dużą oborę, która pokrywa zapotrzebowanie uchodźców, uporządkowali zapuszczone ogrody, zbudowali własny szpital, sierociniec, teatr-swieclicę, magazyny, boiska sportowe, i t.d. Poza tym, przebudowano stary młyn na szkołę powszechną, w której pobiera naukę ponad 500 dzieci. Dodać również należy, że uchodźcy nasi nie zapomnieli i o swym życiu religijnym, dla którego potrzeb urządzono ze starej kapliczki wale piękny i wygodny kościół. Wnętrze jego ozdobione jest pięknym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

W czasie zwiedzania kolonii, szczególnej uwagę i zaciekawienie Prezydenta Meksyku wywołała wystawa prac rysunkowych i hafciarskich, zorganizowana przez młodzież jednego z dzieł w Ameryce Łacińskiej gimnazjum polskiego. Kolorowe wycinanki o polskich motywach ludowych, szkie kredką i węglem oraz akwarele z motywami meksykańskimi, jak również bogactwo naszych haftów regionalnych, wszystko to wzbudziło podziw dla talentu naszej młodzieży.

Mówiąc o szkolnictwie i wychowaniu młodzieży uchodźczej, nie możemy tu pominąć działalności Publ. Szkoły Powszechnej im. Polonii Amerykańskiej w Santa Rosa, rozwijającej się pod kierownictwem p. H. Ejchorsztala oraz 16-to osobowego personelu nauczycielskiego, jak również mrówczej pracy Siostr Felicjanek z Chicago, które z energiczną przełożoną, Matką D'Arc na czele, zajmują się ofiarne wychowaniem blisko 200 sierot wojen-

nych. Niepoślednią rolę odgrywają też kursa zawodowe, przygotowujące starszą młodzież osiedla do fachu krawieckiego, ślusarsko-srebrniczego i techniczno-dentystycznego, pod kierownictwem ks. L. Kaszyńskiego względnie N.C.W.C., a ostatnio wzmocnionych nawet kursem handlowym, który prowadzi p. Ingarden. Wiele z tych poczynań, na skutek zmienionej sytuacji politycznej realizowanych jest dziś całkowicie dzięki finansowaniu ich przez Foreign Economic Administration oraz Radę Polonii Amerykańskiej.

Podczas zwiedzania gimnazjalnej wystawy robót ręcznych oraz pamiątek polskich, uwagę Prezydenta Meksyku zwróciła także szabla polska z XVIII-go wieku, przypadkiem znaleziona przez dyrektora gimnazjum w jednym z sntykwarioratów meksykańskich. Wyryty na niej napis: „Wiwat Wolność — Polska — Konstytucja — Dzień 3 maja 1791“ został Dostojnemu Gościowi przetłumaczony na hiszpański. Według naszych przypuszczeń, szabla ta przywieziona została prawdopodobnie do Meksyku przez kogoś z polskich żołnierzy-tułaczy, który walczył o niepodległość tego kraju, względnie przybył tu, wepchnięty przemocą w szeregi znienawidzonej Legii Austriackiej, która wspierała awanturnicze panowanie arcyksięcia Maksymiliana Habsburga w połowie XIX-go stulecia.

Opuszczając polskie osiedle uchodźcze, Prezydent Meksyku powtórzył swą obietnicę udzielenia ułatwień wszystkim Polakom, pragnącym osiąść w Meksyku, a zwłaszcza podjąć się pracy na roli. Wyraził jednocześnie swe zadowolenie z pobytu wśród uchodźców. Wizyta Prezydenta Meksyku w Santa Rosa znalazła sympatyczne echo w prasie tego kraju, która specjalnie podkreślała uczucie wdzięczności Polaków, okazane Gospodarzowi Republiki. Świadczą o tym choćby następujące tytuły odnośnych sprawozdań dziennikarskich: „Wdzięczność Kolonii Polskiej“ (EL Nacional) i „Ziemia Obiecana dla tych, którzy cierpią“ (EL Universal). Są to fakty, które świadczą, że Meksyk zawsze przyjmuje z otwartymi ramionami wszystkich, którzy znajdują się w poszukiwaniu azylu politycznego.

EDMUND STEFAN URBAŃSKI

Tengeru, Tanganyika grudzień 1945

W roku 1942 w miesiącu październiku przybył do Tanganyiki pierwszy transport Polaków. Byli to tak zwani, niesłusznie zresztą, „uchodźcy polscy“, którzy przemocą wyrwani z swego Kraju, po wieloletniej tułaczce, po przejściu piekła sowieckiego, więzieni i łagrów mieli znaleźć wreszcie stałe miejsce azylu i schronienie pod skrzydłami W. Brytanii.

Obecnie znajdujemy się na terenie Tanganyiki 8.000 osób rozmieszczonych w następujących Osiedlach: Tengeru, Ifunda, Kondo, i Morogoro. Obóz w Tengeru jest największą osadą, najlepiej zagospodarowaną i najładniej położoną. Liczba Polaków w tym obozie wynosi 4000 ludzi. Obfitość starych drzew, drogi ujęte w obramowanie starymi utrzymanymi żywopłotami, kwiaty barwiące się przed bielonymi okrągłymi domkami — wszystko to sprawia, że Osiedle robi wrażenie wspaniałego parku-letniska.

Na Osiedle wybrano około tysiąca akrów żyznego gruntu, pochodzenia wulkanicznego, położonego na południowych stokach grzbietu górskiego Meru, którego szczyt góruje nad całym obozem. O 40 mil od Osiedla wznosi się potężny masz górski Kilimandżaro (19.321 stóp), którego szczyt z wiecznymi, lśniącego w słońcu śniegami obserwować można przeważnie o wschodzie i zachodzie słońca. Cały teren Osiedla ujęty jest ramionami dwóch górskich strumieni. Z zachodniej strony osady znajduje się jedno z najpiękniejszych jezior w tej okolicy Duluti, powstałe w kraterze wygasłego wulkanu. Jezioro porośnięte jest sitowiem, w którym gnieździ się masa ptactwa wodnego; stanowi ono ulubione miejsce wycieczek.

Po drugiej stronie od północy rosną gaje bananowe, będące własnością murzynów. Na południe od Osiedla ciągną się wielkie stopy, własność szczerpu massajskiego; są one wprost idealnym terenem dla myśliwych. Stopy te obfitują we wszelkiego rodzaju zwierzyne począwszy od trwożnej antylopy a skończywszy na krwiożerczym lwie i lamparcie, a nawet słoń i nosorożec nie należą do rzadkości. Niejedna antylopa i niejedna drapieżnik padł już z ręki polskiego myśliwego. Mnóstwo ptaków o bajecznie barwnym upierzeniu napełnia powietrze śpiewem lub też dziwacznymi krzykami.

Klimat jest tu podgórski, chłodne ponanki i wieczory, w porze suchej upalne dnie. Z nastaniem pory deszczowej w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu, przechodzą ulewne deszcze, a bywa ziąb taki, że i ciepły płaszcz nie zawadzi. Choć to Afryka, okolice tuż pod równikiem położone, nocą i pod trzema kocami nie jest za ciepło.

Trzy lata w Afryce Wschodniej

Miesiące: sierpień, wrzesień mają klimat łagodny. Największe upały przypadają na grudzień, styczeń i luty.

Już trzy lata mieszkają tu Polacy. Początkowo niektórzy uchodźcy patrzyli nieufnie na nowe mieszkania w murzynskich okrągłych domkach ze stożkowatymi dachami, lecz z biegiem czasu malowane na biało „tukule“ odpowiednio urządzone stały się wygodnymi mieszkaniami. Trzeba przyznać, że domki są bardzo pomysłowe a nawet komfortowo wyekwipowane.

Polak, którego fala wojny niesie po całym świecie, wszędzie tam gdzie go rzuciły losy, musi się borykać z trudnościami i pracą własnych rąk zdobywać warunki życia. Tak samo i tutaj początki były trudne. Brak było wszystkiego: narzędzi, surowców i t.p. Nasampród wzniesiono budynki szkolne, w których obecnie uczy się 1800 dzieci. Nauka postawiona jest na wysokim poziomie i nie odbiega od obowiązującego w Kraju programu t.zw. ministerialnego. Podkreślić należy pracę nauczycielstwa, zwłaszcza w początkowej fazie powstawania Osiedla, które z samozaparcie pracowało i pracuje pomnąc na odpowiedzialność, jaka na nim spoczywa. Stopniowo powstawały dalsze zakłady naukowe: Szkoła Muzyczna, Handlowa, Rolnicza i Przemysłowa. Młodzież, mimo wielu braków i tak odmiennych warunków pracy, uczy się dobrze.

Wśród uchodźców znalazło się wiele specjalistów i fachowców, nie było natomiast warsztatów pracy. Powstało wówczas pytanie w jaki sposób zdobyć najkonieczniejsze narzędzia i materiały oraz jak zatrudnić tylu mieszkańców, zwłaszcza specjalistów. Tak powstało zagadnienie pracy — pracy, która wyrwałaby mieszkańców Osiedla z bezczynności i apatii, a

zaspokoila najpilniejsze potrzeby osobiste i ogólne. Zakreślono plan działania i w ciągu kilku miesięcy od chwili przybycia pierwszych transportów ludności polskiej do Tengeru uruchomiono następujące warsztaty: galanterijny, włókienniczy, szewski, szwalni i oraz szkołę mechaniczną dla chłopców. Wszystkie warsztaty podlegają referentowi pracy p. W. Fuglewiczowi, ceniomemu działaczowi społecznemu. Ponadto uruchomiono farmę rolną, która dostarcza mieszkańcom świeżych jarzyn, własną mleczarnię i hodowlę trzody chlewnej. W Osiedlu znajduje się sklep spółdzielczy bogato zapatrzonej w artykuły pierwszej potrzeby. Te galeje pracy stwarzają dla ludności normalne warunki pracy. Około 25% pracuje we własnym zawodzie.

W roku 1943 wzniesiono murowany ładny kościół. Podkreślić należy wielką religijność mieszkańców naszego Osiedla. Niewielka świątynia nie może ogarnąć wszystkich wiernych. Duszpasterzem jest wybitny kaznodzieja i bardzo zasłużony dla Osiedla proboszcz ks. Jan Sliwowski.

W osiedlu jest ponad 94% katolików, 4% prawosławnych i 1% Żydów. Tak prawosławni jak i Żydzi mają swoje świątynie.

Specjalną opieką Kierownictwa otoczone jest Sierociniec, pozostający pod zarządem kierowniczki p. Eugenii Grosickiej. W Sierociniec znalazło schronienie 400 dzieci, których rodzice pomarli lub poginęli w bezkresnych stepach i tajgach Rosji. Zakład stanowi odrębną jednostkę z własną, jadalnią, świetlicami, teatrem i t.p. Teatr Sierocinca stał się sławnym na całą Tanganyikę, a miejscowa prasa brytyjska, tak wstrzemięziwa w pochwałach, nie ma wprost słów uznania dla talentów młodych artystów i

zdolności reżyserskich p. Grosickiej. Wygląd dzieci jest dobry, są szczęśliwe, zadowolone i darzą pełnym zaufaniem swą Kierowniczkę.

W skład Związku Harcerzy i Harcerek wchodzi najmłodsze pokolenie Osiedla. Warunki życia zostają uprzyjemniane przez Referat Kulturalno-Oświatowy, teatr Osiedla i niedawno zainstalowane kino.

W świetlicach rozrzuconych w różnych miejscach obozu przygrywa 5 pianin i 5 radioodbiorników, koło których gromadzą się mieszkańcy Osiedla wysłuchując wiadomości o Polsce i o świecie.

Z uczuciem prawdziwej i głębokiej wdzięczności zwracają się nasze serca do Polonii Amerykańskiej, której my tułacze tak wiele zawdzięczamy. Catholic Welfare Service stała i śle pomoc na każdym odcinku naszego życia. Amerykański i Kanadyjski Czerwony Krzyż oraz Y.M.C.A. również udzielają wybitnej pomocy. Powyższe organizacje dostarczyły obuwia, pantofli, ubrań, specjalnych artykułów spożywczych jak sproszkowane jajka, mleko w proszku, witaminy i wiele, wiele innych. Dzięki Katolickiej Pomocy Wojennej z Ameryki powstała w naszym Osiedlu ciesząca się wielkim powodzeniem orkiestra.

Racje żywnościowe w Osiedlu są w zupełności wystarczające, dla przykładu podajemy miesięczne zapotrzebowanie żywności najważniejszych artykułów spożywczych:

mięsa	.. 61. 500 funtów miesięcznie
mąki	.. 76.875 „
masła	.. 23.000 „
cukru	.. 15.375 „
owoców	.. 30.750 „
kartofli	.. 61.500 „
mleka	.. 10.500 galonów

Największą bodaj bolączką Osiedla jest malaria, na którą chorują znaczna

część mieszkańców. Dobrze zorganizowany referat Służby Zdrowia, pozostający pod kierownictwem mjr. dr. J. Tworokowskiego, czuwa nad zdrowiem ludności. Walka z komarami, groźnymi rozsadnikami malarii daje pozytywne wyniki. Przebieg zimnicy jest na ogół łagodny, a śmiertelność minimalna. Do dyspozycji ludności jest Szpital na 120 łóżek, a w terenie 4 ambulatoria niosą pomoc cierpiącym. W odległości 9 mil od Osiedla, w pięknej i wyjątkowo zdrowym klimacie okolicy znajduje się Sanatorium dla płucno-chorych. Sanatorium mieści się w ładnej luksusowej willi i może przyjąć 40 chorych. Ostatnio został zainstalowany aparat rentgenowski dostarczony przez C.W.R.S. Ameryka. W osiedlu wyczuwa się natężone tętno życia. Ma ono swe troski i radości. Dzięki zbiorowemu wysiłkowi miejscowego społeczeństwa, dzięki energii i sprężystości Kierownictwa Osiedla spoczywającego w rękach cieszącego się sympatią i uznaniem ogółu p. M. Korzeniowskiego stworzono wielkie dzieło.

W Osiedlu stale się coś buduje, naprawia, ulepsza, sadi. Powstają nowe budynki, nowe drogi, nowe ogrody. Zawdzięczać to należy zycielowemu ustosunkowaniu się do polskiego uchodźstwa brytyjskiego komendanta Obozu Pułkownika Minnery (Szkoła z pochodzenia), który nie szczędzi trudów i zabiegów dla dobra naszej ludności. Nie też dziwnego, że całe społeczeństwo polskie w Tengeru otacza z czcią i szacunkiem pana Minnery a zwłaszcza jego małżonkę cieszącą się wielką popularnością wśród dzieci.

Wypadki ostatnich miesięcy odbyły się głębokim echem w Osiedlu. Uznanie t.zw. Rządu Warszawskiego przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone było tragicznym momentem w naszym życiu. Znikły uśmiechy z twarzy, wiele osób płakało, nie wstydząc się łez. Świątynia przepelniona była wiernymi, proszącymi Najwyższego o litość i zmiłowanie. Otrzymało się jednak przedko. Na walnych zebraniach, w których brała udział cała ludność Osiedla uchwalono rezolucję stwierdzającą, że uchodźstwo stoi wiernie i niezachwianie przy Prezydencie R. P. i przy prawowitym Jego Rządzie Tomasza Arciszewskiego.

Do Armii naszej, której sztandary okryte są nieśmiertelną chwałą, z którą utrzymujemy najbliższy kontakt, zwracają się nasze najgłębsze uczucia z wiarą, że Żołnierze Polski, który poniosł tak wielkie ofiary dla Wolności Ojczyzny będzie miał jeszcze decydujący głos i wywalczy nam drogę powrotną do Kraju.

ANTONI MILKER

Wiosną b.r. ukaże się nakładem The Montgomeryshire Printing and Stationary Co. Ltd. w Newtown — pierwszy, stanowiący zamkniętą w sobie całość tom nowej książki

JĘDRZEJA GIERTYCHA

autora książek: „Tragiczny los Polski“ (1936), „O program polityki kresowej“ (1932), „My, nowe pokolenie“ (1929), „Za północnym kordonem“ (Prusy Wschodnie) (1934), „O wyjście z kryzysu“ (1939) i innych

p. t.

**POLITYKA POLSKA
W DZIEJACH EUROPY**

Książka ta usiłuje rzucić światło na skomplikowany splot zagadnień polityki środkowo i wschodnio-europejskiej na przestrzeni dzieł i dać historyczną podbudowę pod wnioski o położeniu dzisiejszym. Jej tematem jest wzajemny stosunek sił i faktów politycznych, takich, jak: Polska, Prusy, Niemcy, Moskwa a także Austria, Basen Nadunajski, Czechy, Szwecja, Turcja, Ukraina, Morze Bałtyckie, Morze Czarne, a wreszcie Francja, Anglia i inne.

Książka wydana będzie na zasadzie przepłaty, wynoszącej 12 szylingów i 6 pen. Łączenie z przesyłką pocztową. Po ukazaniu się w druku, cena książki będzie podwyższona.

Książka, pod którym tytułem ma być dostarczona, należy przysłać pod adresem: „Postal Ordery“, wraz z podaniem adresu, do którego ma być dostarczona, należy przysłać pod adresem:

Jędrzej Giertych, 16, Belmont Road, London, N.15

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC £1718

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę £3.5.9. (słownie: trzy funty, pięć szylingów i dziewięć pensów) zebrana podczas zabawy żołnierskiej w świetlicy w Newton na pomoc dla Polaków w Niemczech.

C. W. Jaworska.

Polacy z Gloucester Road z okazji Nowego Roku składają £3 (trzy funty) na polskie dzieci w Niemczech.

Łączną sumę zbiorów w dzisiejszym numerze £6.5.9. (słownie: sześć funtów, pięć szylingów i dziewięć pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej” do £1718.11.3 (słownie: tysiąc siedemset osiemnaście funtów, jedenastu szylingów i trzy pensy).

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Przesyłam £1.0.0 (jeden funt) na fundusz pomocy dzieciom w Kraju.

T.J. ppłk.

STO TYSIĘCY EGZEMPLARZY!

Sto tysięcy nakładu — w ciągu lat sześciu. Sto tysięcy egzemplarzy „Kalendarzyka Polaka w Wielkiej Brytanii”, kalendarzyka, bez którego już po prostu nie sposób dzisiaj się obyć, do którego zdążyliśmy wszyscy przyzwyczaić się na emigracji, na którego informacjach polegamy, w którym szukamy adresów, telefonów, danych o lotnictwie, marynarce i wojsku lądowym, orientujemy się w Londynie i w Edynburgu, i który służy nam wiernie od roku 1941.

Autorka tej małej, nieocenionej książeczki, p. Amelia Laskowska, wkrótce po przybyciu do Szkocji wpadła na pomysł wydania takiego przewodnika, który — mieszcząc się łatwo w kieszeni żołnierskiego „battle-dress'u” — nie nadwyręzałby zbyt tej kieszeni swą ceną. Oweczesny „Kalendarzyk” był skromny, jakkolwiek równie starannie opracowany jak ostatni, z roku bieżącego. Był cenniejszy i nie tak pięknie oprawiony. Nie zawierał aż tylu danych i działów, ile zawiera obecny. A jego nakład — 5000 egzemplarzy stanowił pierwszą śmiałą próbę polskiej przedsiębiorczości na obcym terenie, w czasie wojny, która wówczas dla W. Brytanii była może najcięższą. Brak papieru, kapitału, doświadczenia, znajomości z drukarniami, możliwości racjonalnego rozprowadzenia wydawnictwa i t.p., nie zdołał odstraszyć energicznej autorki i wydawczyni. Pokonała wszystkie te trudności, zdążyła na czas, zyskała od razu zaufanie, kredyt i przyjaźń zarówno nabywców swego „Kalendarzyka”, jak i brytyjskich firm, które współpracowały z nią przy jego narodzinach.

W roku następnym wydała 10.000 kalendarzyków, potem 15.000, potem wydania rosły, aż teraz ukazał się szósty nakład — 36.000!

Dzisiejszy „Kalendarzyk” ma 47 stron tekstu, w którym — oprócz zwykłych informacji i adresów — podane są m.in.: tabelka zamiany miar i wag brytyjskich na metryczne, dane o działaniach Polskich Sił Zbrojnych podczas wojny, wzory i opis nowych polskich Medalii za Wojnę i informator pocztowy. Najważniejsze są jednak adresy i numery telefonów wszelkich polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych na całym świecie, biur wojskowych, instytucji polskich, związków zawodowych, szkół, hoteli, domów żołnierza, redakcji i t.p. Zebranie, uaktualnienie i korekta tych wszystkich adresów, to praca bardzo trudna, a przez autorkę Kalendarzyka wykonana bardzo sumiennie. Jesteśmy za nią wdzięczni Autorce, która może liczyć na stałe powodzenie dalszych wydań swego „Kalendarzyka”.

JANUSZ MEISSNER

*Kalendarzyk Polaka w Wielkiej Brytanii na rok 1946. Opracowała i wydała Amelia Laskowska. Oliver and Boyd Ltd. 14, High Street, Edinburgh. Z ilustracjami A. Horowicza.

POSZUKIWANIE

Ktokolwiek posiada wiadomości o Janie OLBRICH, kierowniku szkoły, przebywającym w roku 1941 koło Kirowa (Rosja), proszony jest o podanie ich pod adresem: Stanisław ANTOSZEWSKI, c/o Mrs. Reid, 35, Eldon Street, Glasgow, C.3, Scotland. Żona Emma i córka są zdrowe. Gazety obozowe proszą się o przedruk.

SPIS RZECZY

Stanisław Stroński: Zaczarowane koło. — Aleksander Janowski: Klamstwo. — Komny Artylerzysta: Good-bye „Fany”. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Nik: Polska pod okupacją: gospodarka za kurtyną. — Edmund Stefan Urbański: Prezydent Meksyku wśród uchodźców polskich. — Antoni Milker: Trzy lata w Afryce Wschodniej. — Marian Hemar: Płotka po bankiecie. — Janusz Meissner: Sto tysięcy egzemplarzy. — Poradnik żołnierski. — Tony: Werinajsek. — Zbiórki.

PLOTKA PO BANKIECIE

W palacu na bankiecie,
Zjednoczone Narody
Jadły rosół, homara
I perliczkę i lody.

Były mowy i brawa,
Zapał, koniak i kawa
I największa sensacja:
Szczerozłota zastawa.

Złoty komplet — talerze,
Sztucze, noże i tytki,
Złote spodki, solniczki,
Półmiski i kieliszki.

Potem stało w gazetce,
Że po świetnym bankiecie
Szczerozłota zastawa
Już nie była w komplecie.

Liczył sam ochmistrz dworu
I trzech wicemarszałków —
Nie mogli się doliczyć
Piędziesięciu kawalków.

Chociaż Scotland Yard czuwał
Od rosółu do lodów —
Brakło tytuł kawalków,
Ile było narodów.

Więc dwojakie pytanie
Przed Scotland Yardem biednym —
Czy każdy naród buchnął
(Na pamiątkę) po jednym,

Czy może jeden naród,
Jedno z ciemnych obwiesiów,
Szabrem, wzgl. „lend-lease”
Przywazył piędziesiąt?

Jak wykryć? W Scotland Yardzie
Każdy chodzi jak dżyzy.

Wszakże myśleć nie można
O robenieniu rewizji...

Wszak wszyscy nieykalni...
Ladna byłaby scena,
Gdyby tak Stettiniusa
Sprawdzać, jak Feldhuzena —

Lecz jak komplet ocalić?
Ja, choć żaden detektyw,
Wnioskuje tak — (bez cienia
Podejrzeń, czy inwektyw):

Na tym wiecu narodów
Od Chicago po Charków,
Gdyby zniknęło nagłe
Kilkadziesiąt zegarków —

Wiedziałbym, kto je ukradł,
Wszak znamy już te słowa:
Dezertyrzy z korpusu
Generata Własowa.

Gdyby zniknęło raptem
Z kamizelki tych panów
Dwadzieścia pięć Parkerów,
Piędziesiąt Watermanów —

Kto je ukradł, od razu
Wiedziałoby się z góry:
Gestapowcy przebrani
W radzieckie mundury.

Niech nikt nie odpowiada —
Nie chcę publicznych ankiet —
Że Własowcy nie byli
Proszeni na ten bankiet.

Znamy też faszystowskie
Wykryty, że wśród mówców
I słuchaczy nie było
Przebranych gestapowców.

A w Europie już wiedzą,
I tak zawsze odpowiedź:
Gdy ci zginie zegarek,
Kto go buchnął? Własowiec.

Zginie ci wieczne pióro,
Wiadomo, nie bądź dzieckiem,
Kto ukradł? Gestapowiec
W uniformie sowieckim.

(Zdaje się, że na świecie
Od niepamiętnych czasów
Nikt nie miał tyle wojska,
Co ten generał Własów.

Licząc według budzików
Ukradzionych w Europie,
Weiż jeszcze z pięć milionów
Ma na wojennej stopie.

A przebrane gestapo
Dziś się w Polsce oblicza
Na drugie dwa miliony
Złodziei — wiem od Kępcza)

Lecz że na tym bankiecie
Nikom z gości przecie
Nie znikło wieczne pióro
Na sali, czy w toalecie —

I choć się w tłoku gnieli,
Gromyko i Masaryk,
Van Spaak i Byrnes i Attlee —
Każdy miał swój zegarek,

Więc kto z zastawy uszeknął
Łyżeczkę, albo spodka?
Nie wiem. Wygląda na to,
Że to w ogóle płotka...

MARIAN HEMAR

WERINAJSEK

...ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

W OKRESIE MROZÓW



Jamnik: — Jedno mnie cieszy, że w naszej psiej burżuazji i pies-kapitalista musi chodzić bez butów!...

SZKOCKI „KAWALER”

Pewien Polak żeni się ze Szkotką. W kościele, pan młody wykazuje duże zdenerwowanie chociaż przygniata go piąty krzyżyk i świecąca lyszyna. — To jest skandal — odzywa się jedna z Polek — siódmy raz się żeni i nie wie nawet po której stronie stanąć! — Pani zawsze musi przesadzać — wtrąca się druga — nie siódmy raz tylko piąty!...

A PROPOS KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ

— Czy Pan wie co oznaczają litery ONZ?
— Organizacja Narodów Zjednoczonych.
— Nie! O, Nowa Zabawa!...

SZKOCKIE TAJEMNICE

Kapitan i major zatrzymali się w szkockim hoteliku. Wieczorem obaj wystawili buty na korytarz. Rano major mówi do kapitana: — Mój drogi, jak to się stało, że tobie wycyżeli buty, a mnie nie? ... — Ponieważ ja położyłem 6 pensów na szpicu buta, a ty nie!...

W OKRESIE ZIMY

Szkot mówi: — Z tą UNRRĄ to jest skandal!
— Dlaczego!
— O nas, o Szkocji, zapominają!...

W EDINBURGHU

Dwie Szkotki rozmawiają w tramwaju: — Nigdy nie przypuszczałam, że Polacy są tak przywiązani do własnych domów i ziemi.
— Serio??
— O tak, wczoraj kupili mój dom z ogródkiem!...

GDZIEŚ W SZKOCJI

Dwie Polki rozmawiają: — Marzę tylko o jakiejś restauracji.
— Chce Pani otworzyć?
— Nie, chcę wreszcie dobrze zjeść!...

DIALOG W LONDYNIE

— No jak tam interesy?
— Pan kpi, czy o drogę pyta?
— Właśnie — o drogę na black-market!...

NIEZADOWOLONY

— Pan czytał, że Amerykanie mają przeprowadzić próbę z bombą atomową na morzu?
— No właśnie, tak lekkomyślnie wyrzucać pieniądze do wody!...

HISTORIA POWTARZA SIĘ

W związku z przegrupowaniem wojsk polskich w północnej Szkocji, a nawet na Morzu Północnym dla Polaków otwierają się nowe horyzonty!... Mogą być po raz drugi pod Narwikiem!...

NA MARGINESIE KONFERENCJI W LONDYNIE

Mały synek pułkownika, zapytuje ojca: — Tatusiu, co to jest OZN?
— Jakby ci to wyjaśnić! OZN — to jest taki polski OZON!...

GDZIEŚ W SZKOCJI

— Jaki interes chce Pan otworzyć po wojnie?
— Po jakiej wojnie? Wojna się już dawno skończyła!
— Po wojnie z Polakami!...

ROZMOWA RODAKÓW



— Pan się nie boi chodzić bez kapelusza na takie mrozy?... Może Panu rozsądzić głowę!
— Co?
— Woda w głowie!

Tekst i rysunki: TONY

EDYNBURG

2, Drumsheugh Place. Tel. 21712.
przy Caledonian (Prince's Street) Station na przedłużeniu Queensferry Street.

Księgarnia Polska "CO SŁYCHAĆ"

Otwarta od 9 rano do 17.30 bez przerwy.
Posiada obfity wybór książek, broszur polskich i angielskich o Polsce. Słowniki i podręczniki szkolne. Kalendarze ścienne i kieszonkowe. Upominki, orzelki, Polandy oraz wszelkiego rodzaju dystynkcje i odznaczenia wojskowe. Sprzedaż gazet i czasopism.
Zamówienia z prowincji załatwane szybko i sprawnie.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2. Tel.: CENTRAL 3372-3
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-jej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$ 1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden lam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsca 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

K. M.

Nie może otrzymać dodatków do bieżącego zaopatrzenia inwalidzkiego, kto odmówi przyjęcia zaofiarowanej mu pracy, odpowiadającej jego zdolnościom do zarobkowania, lub kto uchylił się od przeszkolenia zawodowego w Rehabilitation Centre w zakładach przemysłowych, warsztatach, lub na kursach, do których zostanie skierowany. Dodatki inwalidzkie są następujące: zasadniczy, rodzinny, wyrównawczy, na dożywianie, szpitalny, na studia, dla ciężko poszkodowanych. Dodatek zasadniczy wynosi £1.9- tygodniowo i składa się z równowartości 21/- i zasiłku w wysokości 8/- wypłacanych uchoźcom. Dodatek rodzinny wynosi: na żonę między kwotą 14/- tygodniowo, a kwotą dodatków przyznanych na żonę w myśl właściwych przepisów brytyjskich, a na dziecko do lat 16 — 5/- tygodniowo.

P. Mielewski.

Jeżeli zarobek tygodniowy inwalidy wraz z zaopatrzeniem wynosi mniej aniżeli £4.5-, inwalida otrzymuje dodatek wyrównawczy w wysokości pełnej różnicy między kwotą £4.5- a sumą zarobku i zaopatrzenia inwalidzkiego. Dodatek na dożywianie w wysokości od £2.- do £4.- miesięcznie przyznaje się inwalidzie, który ze względu na stan zdrowia niezdolny jest do pracy i wymaga specjalnego odżywiania. Konieczność specjalnego odżywiania winna być stwierdzona zaświadczeniem lekarza urzędowego. Dodatek szpitalny w wysokości 14/- tygodniowo wypłaca się inwalidom w czasie leczenia szpitalnego.

Ochotniczka

a) Nie ma obecnie stopnia inspektorki P.W.S.K., stopień ten ma tytuł „podpułkownik P.W.S.K.”
St. inspektorka — pułkownik P.W.S.K.

M. inspektorka — major P.W.S.K.
b) Stopień oficera otrzymamy na podstawie zakontraktowania traci się z chwilą wygaśnięcia, lub rozwiązania umowy o zakontraktowanie.

Spadochroniarz.

Kompetencje Board of Trade w Londynie nie rozciągają się na terytorium Niemiec, a ponieważ władze B.A.O.R.'u nie sprzeciwiają się wysyłaniu do Kraju paczek do 4 lb. jako przesyłek listowych, nie ma żadnych przeszkód w wysyłaniu do Polski za pośrednictwem placówek pocztowych pomocy materialnej, z tym zastrzeżeniem, że żywności i mydła wysyłać nie wolno.

T. K.

Tak polskie jak i brytyjskie odznaczenia, o których Pan pisze w swym liście przyznawane są na wniosek właściwego przełożonego. O ile ma Pan warunki do otrzymania „Italy Star” proszę o tym zameldować swojemu dowódcy.

„Zrozpaczony”.

Fakt, że odnalazł Pan rodzinę swoją w Kraju i chce jej Pan pomagać przez wysyłanie paczek, według obowiązujących przepisów brytyjskich nie daje podstawy do przyznania Panu dodatku rodzinnego, choć w zupełności podzielam i solidaryzuję się z Pana opinią w tej sprawie. Miejmy nadzieję, że sprawa dodatków rodzinnych przyznawanych w różnych krajach, do których można wysłać pomoc materialną, będzie wkrótce uregulowana. Polskie Władze Wojskowe prowadzą w tej sprawie rozmowy z Brytyjskimi Władzami Wojskowymi.

ZMIANA ADRESU ADMINISTRACJI

Z dn. 1. lutego 1946 r. adres Administracji „Polski Walczącej” (Business Offices) będzie 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel. FLAXMAN 8600.

Serdeczne życzenia Rychłego Powrotu do Wolnej i Niepodległej Polski — Żołnierzom Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie — składają

Zarząd i Członkowie

Tow. Bratniej Pomocy im. Henryka Sienkiewicza — Grupa 2049 Z.N.P.

Detroit, Michigan.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich

31 stycznia, czwartek o godz. 6.15 w Ognisku Polskim 55 Princes Gate odbędzie się Pośmiertny wieczór autorski

TERESY BOGUSŁAWSKIEJ

słowo wstępne:
ZYGMUNT NOWAKOWSKI
recytacje:
MILA KAMIŃSKA
TOLA KORIAN
Dochód przeznaczony na Dzieci Polskie w Niemczech.